

Przeczytałem... Na Bonda pójdziemy później

Stanisław Mancewicz

2012-10-27



W redakcji Polskiego Słownika Biograficznego (Fot.Tomasz Wiech / Agencja Gazeta)

Jak zwykle w momentach, w których pojawiają się nowe zeszyty Polskiego słownika biograficznego, należy wstrzymać się z planowaniem najbliższych dni. Wypada odwołać spotkania z kolegami i koleżankami, wizytę na najnowszym "Bondzie" trzeba przełożyć. Należy odstawić alkohol, a zwłaszcza środki antydepresyjne, bowiem połączone z treściami w PSB przyniosłyby efekt przedawkowania. Należy też rzucić nałogi dnia codziennego, by wymienić choćby ich garść - czyli obserwowanie mimiki posła Hofmana i kompulsywnych jej porównań do biegającego po talerzu pierożka z mięsem. Trzeba koniecznie wyłączać fonię, gdy na ekranie telewizyjnym pojawia się poseł Raś, zaprzestać śledzenia dezorientacji posłanki Muchy, orientacji posła Kaczyńskiego czy pulsującego sumienia posła Godsona. Należy wyłączyć Radio Maryja, które każdy amator analizy ma włączone przez całą dobę. Należy odsunąć przyjemności płynące z emocjonalnego uczestniczenia w wydarzeniach sportowych, należy zminimalizować aktywność w serwisach plotkarskich i nie należy jeść słodczy. Słowem - należy wstrzymać aktywność. Tylko dzięki wykonaniu tej instrukcji

będziemy w stanie przebrnąć przez wypełniające niemal cały najnowszy zeszyt biogramy szalenie płodnej i aktywnej publicznie rodziny Szembeków.

Aby spróbować ogarnąć zjawisko, dość powiedzieć, że Szembeków do poznania jest 35. Próba zapamiętania, czym który Szembek się zajmował, jest skazana na klęskę. Dlatego właśnie należy mieć ów tom PSB w domu, pod ręką. Popatrzmy. Przychodzi do nas do domu całkowicie niezapowiedzianie, dajmy na to, profesor Andrzej Romanowski z Polskiej Akademii Nauk i redaktor naczelny PSB. W pozornie luźnej rozmowie o realiach IV RP, wtrąca gromowładnie postać Stefana Przeclawa Szembeka. Nie, nie pyta nas, kim ów był. Ot, wtrąca, jak to profesorowie uniwersytetów i akademii mają w zwyczaju. To jasne, że Stefan Przeclaw Szembek nam się w ogóle nie kojarzy. Natychmiast otwieramy pod stołem PSB nr XLVIII/1, zeszyt nr 196, na stronie 110 i czytamy, że był to kasztelan wojnicki, starosta biecki i działacz sejmikowy. Kiwamy głową i mówimy, co wiemy. Spokojnie, bez nerwów czekamy, co na to profesor Romanowski.

Wiadomo, że nie odpuści. Znów pomiędzy pochwałą ciasteczek i podziwem wobec troskliwie utrzymywanego ładu w naszym mieszkaniu słyszymy, że dzisiejsza młodzież, miast poznawać postać Szembeka Franciszka, siedzi na Fejsie, zbija tam bąki, wrzuca kotki i linkuje memy. Gdy profesor grzmi, wertujemy pod obrusem kartki i znów wiemy wszystko. Od niechcienia przypominamy sobie, że Franciszek Szembek, stolnik nadworny i koronny, którego prochy przecie spoczywają w kościele Mariackim, wdał się w spór z władzami bieckimi, bowiem tamże zawarł kontrakt na dzierżawę karczmy z Żydem, czym ominął dany Bieczowi przez króla przywilej *de non tolerandis Judaeis*. To tylko pozornie oddala nas od Szembeków ku ożywczej dyspacie na temat tolerancji we współczesnej Polsce. Znów jednak pada nazwisko Szembek, ale tym razem bez imienia. Natychmiast unosimy w zdumieniu brwi i wymieniając wszystkie trzydzieści pięć imion spisane w najnowszym zeszycie PSB, pytamy profesora Romanowskiego, którego z Szembeków miał na myśli. To ostatecznie utwierdza naszą pozycję w świecie ludzi historycznie obeznanych. Profesor się żegna i wychodzi w poczuciu, że miał właśnie do czynienia z osobnikiem erudycyjnie przygotowanym do znacznych wyzwań. My zaś kładziemy ostatni zeszyt PSB na półkę i możemy bez wyrzutów sumienia rezerwować bilet do kina na najnowszego "Bonda". Obejrzymy ów film z zadowoleniem.